

Nowy Jork biało-czerwony. Puchar Narodów

Piotr Banasiak



Jeźdźcy z polskiej ekipy. Stoją od lewej: rtm. Adam Królikiewicz, mjr Michał Toczek, por. Kazimierz Szosland. Fot: NAC

W dwudziestoleciu międzywojennym zawody hippiczne cieszyły się wielką popularnością. Jeździectwo uważane było w odrodzonym państwie za sport narodowy, a dyscyplina ta w sposób naturalny łączyła się z chwalebą historią polskiego oręża, w której koń odgrywał przez wieki rolę niebagatelną. Sukcesy na arenie międzynarodowej traktowane były jako emanacja narodowego ducha i demonstracja siły polskiej armii. Przed 89 laty, 25 listopada 1926, polscy jeźdźcy wygrali w Nowym Jorku prestiżowy Puchar Narodów.

28 października 1926 r., po zaledwie kilkutygodniowych przygotowaniach, trzech polskich oficerów: rotmistrz Adam Królikiewicz (brązowy medalista IO w Paryżu), major Michał Toczek oraz porucznik Kazimierz Szosland, z kilkoma stajennymi i grupą sześciu starannie wyselekcjonowanych koni, wyruszyli w podróż z Warszawy do Nowego Jorku. Celem tej karkołomnej eskapady przez ocean był start w Pucharze Narodów – najważniejszym w sezonie konkursie hippicznym, przeznaczonym dla jeźdźców wojskowych.

TRAUMA DLA KONI

Po tygodniowej podróży koleją – urozmaiconej licznymi przesiadkami – polska ekipa dojechała do portu w Antwerpii. Tam czekał liniowiec Lapland. Załadunek koni przysporzył dokerom wiele problemów i był dla zwierząt wyjątkowo stresogenny. „Koń całkowicie ze wszystkich stron zamknięty, nie może ruszyć się ani naprzód, ani w tył. Gdy tego dokonano, gromadka ludzi, przeznaczonych do ładowania okrętu, rzuca się na klatkę i ze wszystkich stron, z boków i z góry, krępuje jeszcze różnymi pasami, biedne, oszukane, drżące ze strachu, przerażone zwierzę – opisywał Królikiewicz w książce „Od Nicei do Nowego Jorku 1923-1926”.

Polskie konie na szczęście przeżyły załadunek, ale reprezentacja Hiszpanii, płynąca innym statkiem, odnotowała tragiczny wypadek. Jednego z ich najlepszych wierzchowców uśmiercił rozległy zawał serca. Pokonanie wzburzonego Atlantyku trwało dziesięć dni i 15 listopada Polacy zameldowali się w Nowym Jorku.

Puchar Narodów poprzedzony został międzynarodowym Świętem Konia. Był to doroczny festiwal, w ramach którego odbywały się spotkania hodowców, pokazy koni rasowych oraz zawody hipiczne z udziałem kilkuset jeźdźców. Obie imprezy zorganizowano w nowo wybudowanej, gigantycznej hali widowiskowej Madison Square Garden, mogącej pomieścić ponad dziesięć tysięcy osób. Polacy wzięli udział w dziewięciu konkursach. Czterokrotnie zajęli pierwsze miejsce, dwukrotnie drugie, trzykrotnie trzecie i raz czwarte. Doskonały prognostyk przed Pucharem Narodów.

NA PARKURZE

Polskiej reprezentacji przyszło rywalizować z drużynami Belgii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. W gronie tym zabrakło Włochów, obrońców tytułu sprzed roku. Każdy zawodnik musiał w określonym czasie dwukrotnie przejechać trudny parkur, składający się z takich przeszkód jak stacjonata, oxeer, triplebarre, mur, parkan i tzw. londyńska bramka, która stała się utrapieniem dla wszystkich uczestników konkursu. Za bezbłędny przejazd zawodnik otrzymywał zero punktów. Każda pomyłka powodowała przyznanie punktu ujemnego. Suma indywidualnych wyników stanowiła o miejscu drużyny w końcowej klasyfikacji. W wyniku szczęśliwego losowania Polacy wystartowali w konkursie jako przedostatni. Dzięki temu, wjeżdżając na parkur, znali już wyniki większości rywali i mogli kontrolować sytuację. W chwili, gdy nasi reprezentanci przystąpili do konkursu, pierwsze miejsce zajmowali Francuzi z pięcioma punktami karnymi. Adam Królikiewicz wspominał: „W łóżach obecni ambasadorowie i reprezentanci wszystkich obcych państw. Każdego z nas śledzi 10.000 par oczu, a wśród nich nierzadko, w polski mundur wpatrzone, rozpromienione oczy naszych rodaków, którzy Ojczyzny swej wolnej może nie widzieli”.

Jako pierwszy na parkur wyjechał major Toczek na koniu Hamlet. Popęłnił jeden niewielki błąd, za który otrzymał połowę punktu karnego. Bezbłędnie pokonał wszystkie przeszkody porucznik Szosland na koniu Redgled. Kończył nasz występ w pierwszej rundzie konkursu rotmistrz Królikiewicz na koniu Jacek. Pojechał nie najlepiej – cztery punkty karne. Reprezentacja Polski o pół punktu wyprzedziła Francuzów, zostając w ten sposób liderem konkursu. W drugim przejeździe wojskowych znad Sekwany zawiodły nerwy. Ukarani zostali aż dwudziestoma trzema punktami karnymi. Łącznie w całych zawodach zgromadzili ich 28, a mimo tego wysunęli się na czoło konkursu.

NERWY DO KOŃCA

Przyszła kolej Polaków. W drugiej rundzie napięcia nie wytrzymał major Toczek, który opuszczał parkur z wynikiem jedenastu punktów. Porucznik Szosland otrzymał notę minus czterech i pół punktu. Przed startem rotmistrza Królikiewicza napięcie sięgało zenitu. Mieliśmy osiem punktów karnych mniej od reprezentacji Francji. „Wystarczy bym zrobił dwa przody i jedną taktetę, a będziemy zgubieni – opisywał Królikiewicz. – Na Jacku nie jest o to tak trudno. Zbliża się decydująca chwila. Zwycięstwo, lub przegrana wisi na włosku. Na widowni naprężenie kolosalne. Jacek idzie mi dobrze. Raz po raz próbuje mi się wyrwać, lecz pilnuje go jak śmiertelnego wroga. Ryk, wrzask i gwizd powtarzany za każdym skokiem, podnieca jego zwariowany temperament.

Wreszcie kończę parcours, mając jedno wyłamanie i jedną strąconą taktetę – razem półtora karnego punktu. Zjeżdżam z areny cały mokry od wysiłku. Mego śmiertelnego wroga – Jacka, któremu ślepią zaszyły krwią, głaszczę po szyi jak najmiłszą kochankę. Po chwili tuby megafonu ogłaszają widzom zwycięstwo Polaków – karnych punktów 21,5.[...] Wszystkie drużyny z naszą na czele wjeżdżają na arenę. Orkiestra gra polski hymn narodowy. Publiczność wstaje z miejsc. Jadę jakby zmrożony dreszczem wzruszenia. Szalona radość i duma zalewa serce, coś dławi pod gardłem. Patrzę na twarze znajomych Polaków. Policzki im płoną – usta – uśmiechnięte. Wołają coś ku nam, przesyłają znaki rękoma. Chwila, której nikt z nas w życiu nie zapomni. Wkrótce dziesiątki milionów dzienników rozniesie po całych Stanach Zjednoczonych wieść o zwycięstwie polskich jeźdźców. Tłum szaleje. Oklaskom nie ma końca. Zachwycona galeria, gwizdząc, ogłusza mnie zupełnie”.

Końcowa kwalifikacja była następująca:

Polska – 21,5 pkt. karnych
Francja – 28 pkt. karnych
Belgia – 31,5 pkt. karnych
Kanada – 32,5 pkt. karnych
Holandia – 38 pkt. karnych
Hiszpania – 57 pkt. karnych
USA – 60 pkt. Karnych

LAURY I ZACHWYTY

Zwycięzcy Pucharu Narodów otrzymali srebrną tacę z podkowami czterech najlepszych koni wyścigowych, które z 1926 r. zaliczone zostały do championów Ameryki. To cenne trofeum w 1958 roku znalazło się w zbiorach Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie i jest eksponowane na wystawie stałej.

Podsumowując pobyt za oceanem, rotmistrz Adam Królikiewicz pisał: „Prócz odniesionych sukcesów sportowych są i moralne, tak w stosunku do Ameryki, jak i w stosunku do znajdującej się tam naszej licznej Polonii. Uczucia narodowe i patriotyczne naszych rodaków zostały odświeżone i wzmocnione. Udział polskiej Drużyny w zawodach nowojorskich i uzyskane sukcesy sportowe, podniosły ich ducha, dumę i ambicję narodową przypominając im Ojczyznę”.

W kraju naszą reprezentację czekało bardzo gorące powitanie. Gazety pisały o wspaniałym triumfie polskiej jazdy w Ameryce. Kibice przyrównywali zwycięzców z Nowego Jorku do husarzy. Zawodnicy przyjmowali gratulacje z rąk generalicji i nowo wybranego prezydenta Ignacego Mościckiego. Spotkali się też z Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

BOHATEROWIE

Adam Królikiewicz (1894 - 1966) po bardzo owocnej karierze sportowej został trenerem reprezentacji Polski w skokach przez przeszkody na IO w Berlinie (1936). Brał udział w Kampani Wrześniowej, działał w konspiracji. Po wojnie pracował jako trener i wychowawca młodzieży. Zmarł 4 maja 1966 r., na skutek obrażeń odniesionych po upadku z konia na planie filmu Andrzeja Wajdy – ekranizacji "Popiołów" Stefana Żeromskiego. Wnuczkiem Adama Królikiewicza jest znany scenarzysta filmowy Cezary Harasimowicz.

Kazimierz Szosland (1891 - 1944) wystartował bez powodzenia na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie. Kontynuował z powodzeniem karierę sportową do połowy lat trzydziestych, następnie został trenerem. Brał udział w Kampanii Wrześniowej, działał w konspiracji. Został zastrzelony przez nieznanych sprawców 20 kwietnia 1944 r. nieopodal Grodziska Mazowieckiego.

Michał Toczek (1889 - 1971) w 1928 r., na kilka miesięcy przed IO w Amsterdamie uległ bardzo groźnej kontuzji. Spadając z konia, uderzył tyłem głowy w szynę kolejową. Konieczna była trepanacja czaszki i uzupełnienie zmiażdżonych kości płytką chirurgiczną. Do pełni zdrowia nigdy już nie powrócił. Zmarł 30 października 1971 r. w Przemyślu.